

NIEPODLEGŁOŚĆ



11 listopada 2020.
Ania okłaskuje
hejnalistę, który
odegrał z balkonu
Ratusza hymn Polski



Lublin, listopad 1918

7 listopada 1918 r. Pałac
Lubomirskich stał się
siedzibą gabinetu
Ignacego Daszyńskiego.
FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

W nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku w Lublinie powstał Tymczasowy Rząd Ludowy z premierem Ignacym Daszyńskim na czele. Jak bardzo miasto zmieniło się od czasu odzyskania przez Polskę Niepodległości? Czy wciąż oglądać możemy miejsca związane z tamtymi wydarzeniami?

Gdy Polska odzyskiwała niepodległość plac Litewski nazywany był placem Musztry. W jego centrum stał wtedy sobór prawosławny wybudowany w latach 1873-1876. Gdy miasto zajęli Austriacy (Rosjanie opuścili je w lipcu 1915 r. – red.) cerkiew zaadoptowano na potrzeby kościoła garnizonowego. Same władze Generalnego Gubernatorstwa zajęły budynki stojące wokół placu z Pałacem Lubomirskich zwanym wtedy Pałacem Gubernatorskim na czele. To w nim przez trzy kolejne lata urzędowali generał-gubernatorzy. Taką funkcję budynek pełnił aż do 2 listopada 1918 r. Pięć dni później stał się siedzibą gabinetu Ignacego Daszyńskiego. To tam odbyło się pierwsze posiedzenie rządu.

Nie ma już natomiast budynku hotelu „Victoria”, który mieścił się na rogu

Krakowskiego Przedmieścia i ul. Kapucyńskiej. To właśnie w nim w nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku bojownicy Polskiej Organizacji Wojskowej aresztowali przedstawicieli Rady Regencyjnej. Tam też ukonstytuował się Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej.

Na rogu ulic 3 Maja i Krakowskiego Przedmieścia do dziś stoi gmach wybudowany w latach 1912-1914 jako Bank Państwowy Rosji, a pełniący później siedzibą cesarsko-królewskich okupacyjnych władz wojskowych. Tuż przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości działało w nim m.in. kasyno oficerskie.

- 1 listopada 1918 roku odbyło się w nim zebranie grupy ok. trzystu polskich oficerów służących w armii austro-węgierskiej, na które zaproszono dele-

gatów wojskowych czeskich i południowosłowiańskich. Prowadzący zebranie por. dr Kuśnierz zaapelował do zgromadzonych, by poddano się „zwierzchniej władzy polskiej”. Por. Stanisław Sosabowski wezwał obecnych, by nazajutrz, 2 listopada, złożyli przysięgę na placu Katedralnym, natomiast ppłk Stefan Pasławski, pokazując stosowne pełnomocnictwa rządowe, zapowiedział objęcie dowództwa nad wojskiem w Lublinie. Drugiego listopada Czesi pod przewodnictwem mjr. Dorazila, zadeklarowali w menażu pomoc przy ochronie magazynów i pomieszczeń administracyjnych przed rabunkiem – czytamy w artykule „Lublin 1918 świadkowie wielkiej historii”.

A skoro wywołaliśmy już Plac Katedralny to nie sposób nie wspomnieć, że

to właśnie tam 2 listopada 1918 roku 340 żołnierzy służących wcześniej w armii austriackiej złożyło uroczystą przysięgę na „wierność i posłuszeństwo rządowi polskiemu”. Pięć dni później odbyła się kolejna przysięga. Podczas niej wierność Tymczasowemu Rządowi Ludowemu Republiki Polskiej ślubowali przedstawiciele m.in. Polskiej Organizacji Wojskowej, Straży Obywatelskiej i Milicji Ludowej, a także żołnierze polscy z byłej armii austro-węgierskiej.

oprac. ask

Tekst powstał w oparciu o artykuł „Lublin 1918 świadkowie wielkiej historii”, autorstwa Marcina Fedorowicza, Tadeusza Przystojekiego i Ziemowita Karłowicza, zamieszczony w 9. nr. wydawanej przez Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN” gazecie PA.RA.

Święto Niepodległości

11 listopada obchodzimy wyjątkowe święto, które przede wszystkim każe z wdzięcznością spoglądać na naszych przodków. Nie utracili oni nigdy ducha umiłowania wolności i dzięki swojej determinacji byli w stanie obronić niepodległą Polskę, a potem rozpocząć pracę nad odbudową własnego suwerennego państwa. Wówczas aby to pragnienie zwykłych Polaków mogło się zrealizować, potrzebne było mądre przywództwo i podjęcie działań ściśle politycznych i dyplomatycznych na arenie międzynarodowej. To zadanie mimo ogromnych różnic ideowych i światopoglądowych podjęli wielcy Polacy, których nazywamy dziś Ojcami niepodległości: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Jan Paderewski, Ignacy Daszyński, Wincenty Witos, Wojciech Korfanty i wielu innych. „Niepodległość nie dlatego mamy, że ktoś powiedział głośno, iż jej chce, jeno dlatego, że byli ludzie zmierzający planowo do jej odzyskania, orientujący się mniej więcej w warunkach do tego niezbędnych i umiejący te warunki dla postawionego sobie celu wyzyskać” – ten cytat powinien nam uświadomić, że niepodległość odzyskana ponad sto lat temu nie była dziełem przypadku ani skutkiem jednorazowego zrywu, opierała się na pracy organicznej i budowanym konsekwentnie fundamentach społecznym. Dla pokoleń Polaków zaangażowanych w pielęgnowanie polskiej odrębności kulturowej, w tym języka, historii i obyczaju – wskrzeszenie niepodległej Polski było dobrem najwyższym i niepodważalnym. To zadanie podejmowało również wielu przedstawicieli inteligencji i ludzi pióra. Znane są słowa chłopca dziękującego Henrykowi Sienkiewiczowi na spotkaniu autorskim



Jarosław Stawiarski
Marszałek Województwa Lubelskiego

słowa: „Panie Sienkiewicz, pan z nas zrobił Polaków”.

W 1918 r. ruszyła praca nad odbudową własnego suwerennego państwa. Bez wątpienia nie było to łatwe zadanie, tym bardziej że pytania o kształt dopiero co odzyskanej niepodległości stawały się zarzewiem nierzadko ostrych sporów politycznych. Mimo to, proces odbudowy, jego scalenia na różnych płaszczyznach, od gospodarczej, poprzez prawną i społeczną, ruszył pełną parą. Zmaganie się ze zniszczeniami wojennymi w zakresie infrastruktury, brakami w zaopatrzeniu w żywność – to były codzienne troski tworzących się struktur państwowych i pojedynczych obywateli.

Młode państwo szybko zostało wystawione na próbę. Warto podkreślić, że wojna z sowiecką Rosją w 1920 r. nie miała jedynie wymiaru militarne-

go, ale była również starciem o charakterze cywilizacyjnym. Tuchaczewski, wyruszając 4 lipca znad Berezyny, wydał rozkaz: „Na Zachód! Po trupie białej Polski wiedzie droga do światowego pożaru”. Na początku sierpnia pięć armii sowieckich zbliżało się do przedmieść Warszawy. Mimo wielkiej przewagi poniosły one spektakularną klęskę, choć zwycięstwo wydawało się być na wyciągnięcie ręki. Wówczas pochód nawały bolszewickiej udało się zatrzymać, między innymi dzięki temu, że naród polski ukazał swoją wiarę, jedność i podmiotowość. Walki o granice: południową, zachodnią i wschodnią trwały aż do 1921 r. – do pokoju ryskiego, kończącego wojnę polsko-bolszewicką. Ostateczny kształt granic państwa polskiego, w szczególności granicy wschodniej, w marcu 1923 roku zatwierdziła Rada Ambasadorów, kończąc tym samym proces odzyskiwania niepodległości.

Zachęcam mieszkańców Lubelszczyzny, by celebrować te ważne dla naszego narodu wydarzenia, z dumą wspominać bohaterów i cieszyć się darem niepodległej Ojczyzny. Wielką wartość ma wspólne rodzinne świętowanie, budujące poczucie przynależności i umacniające więź całej wspólnoty narodowej.

Dziś szczególnie jest nam potrzebna jedność i mądrość narodu jako odpowiedź na aktualną sytuację, w której się znaleźliśmy, gdy bezpieczeństwo granic stało się fundamentalną sprawą dla naszego państwa. Liczę, że ta sama troska o dobro wspólne, poczucie odpowiedzialności za drugich, solidarność i sprawiedliwość społeczna będą dla nas wszystkich ważnymi wartościami kształtującymi teraźniejszość i przyszłość naszego regionu, jak też całej Rzeczypospolitej.



FOT. ARCHIWUM DOMOWE HENRYKA SZEWCZAKA

Historia ułanów rodzinną pasją

Pradziadek brał udział w bitwie pod Komarowem, gdzie został ranny. Pamięć o mężczyźnie i jego walce o wolną Polskę jest tak ważna dla jego potomków, że kultywują ułańskie tradycje

Agnieszka Kasperska

Henryk Szewczak jest członkiem Stowarzyszenia Konnej Grupy im. 7 Pułku Ułanów Lubelskich i 1 Pułku Kawalerii K.O.P.

- Moja przygoda z rekonstrukcją zaczęła się ponad 20 lat temu. Najpierw to była oczywiście miłość do koni. Potem spotkałem na swej drodze kolegów, którzy mieli podobną pasję do mojej, a dodatkowo łączyła ich wielka miłość do kawalerii – wspomina Szewczak. – To była wspaniała grupa, wspaniałe chłopaki więc nic dziwnego, że to mnie ogromnie wciągnęło. Zaczęłem z nimi jeździć na rekonstrukcje i tak mi zostało do tej pory. Nie wyobrażam sobie życia bez towarzyszących temu emocji.

Trudno policzyć, ile przez te lata nazbierało się historycznych imprez i rajdów: polskich i zagranicznych oraz udziału w różnych uroczystościach patriotycznych.

- W Polsce to przede wszystkim uroczystości kawaleryjskie w Komarowie oraz przyjazd szlakiem majora Hubala. Co roku bierzemy też udział np. w obchodach Dnia Niepodległości – wylicza pan Henryk. – Dla wszystkich członków naszej grupy to

bardzo ważne wydarzenia, ale co znacznie bardziej istotne mają one wielki wpływ, na osoby które nas oglądają. Zobaczenie ułanów ubranych w historyczne stroje i na koniach bardziej przemawia do ludzi niż zwykłe lekcje historii. Skłania ich to do zastanowienia się nad pojęciem patriotyzmu oraz do zainteresowania się historią swojego narodu. Z naszą pasją związany jest więc ogromny aspekt edukacyjny.

Polskiej historii rekonstruktorzy z Stowarzyszenia Konnej Grupy im. 7 Pułku Ułanów Lubelskich i 1 Pułku Kawalerii K.O.P. uczą też za granicą.

- Mamy np. przyjaciół z zaprzyjaźnionej grupy na Węgrzech, którzy tam kultywują swoją tradycję. Są też przyjaciele ułani w Wilnie na Litwie oraz koledzy podtrzymujący tradycje ułanów bawarskich w Niemczech. Jeździmy do nich. Oni do nas. Uświetniamy uroczystości organizowane w swoich krajach i uczymy się nawzajem historii naszych krajów. Mimo różnic wiele w nich elementów wspólnych – zauważa Henryk Szewczak.

KOSZT, KTÓRY WARTO PONIEŚĆ

Rekonstrukcje to pasja niezwykle kosztowna. Po pierwsze płaci się czasem

swoim i swojej rodzinie. Wiadomo, że 11 listopada, 15 sierpnia czy 3 maja pana Henryka nie będzie na rodzinnym obiedzie. W grę wchodzi też niemałe pieniądze, bo ułan – rekonstruktor musi utrzymać swojego konia.

- W moim przypadku to już trzy zwierzęta. Jeden koń jest już na zasłużonej emeryturze. Woził mnie na uroczystości przez szereg lat i teraz należy mu się odpoczynek. Na drugim koniu jeżdżę ja, a na trzecim mój syn Paweł. Bo w naszym domu tradycja ułańska przechodzi z pokolenia na pokolenie – przyznaje mężczyzna. – Wszystko zaczęło się od mojego pradziadka, Leona Kalinowskiego, który był ranny pod Komarowem i brał udział w wojnie w Mandżurii. Posiadanie w rodzinie takiego patrioty zobowiązuje.

PRZODEK HISTORII UCZY SWOIM ŻYCIEM

Rozumieją to nawet najmłodsi. Od 13 lat już z panem Henrykiem na rekonstrukcje jeździ jego syn.

- W historię wsiąkła też moja żona, Beata – śmieje się mężczyzna – Nasz ubiór, który wykorzystujemy podczas rekonstrukcji musi być wierny realiom

historycznym. O ile nie ma problemu ze znalezieniem zdjęć czy informacji o tym, jak powinien on wyglądać to były problemy ze zleceniem jego uszycia. Dlatego ponad 10 lat temu moja żona przejęła po zmarłym koledze rekonstruktorze Michale Czarneckim firmę wykonującą mundury historyczne z różnych epok. Szyje teraz mundury na zlecenia, a te przychodzą praktycznie z całej Europy. Największe zainteresowanie jest początkiem XX wieku i epoką napoleońską.

Zarówno szycie jak i rekonstrukcje wymagają pogłębionej wiedzy historycznej. Dlatego pasją całej rodziny jest właśnie studiowanie zagadnień historii.

- Robimy to jednak tylko na swój użytek. Przekazując wiedzę staramy się bazować natomiast na przykładach konkretnych ludzi, którzy brali udział w omawianych wydarzeniach. Bardzo często opowiadam więc moim znajomym i dalszej rodzinie o swoim pradziadku. Zwłaszcza przy okazji świąt, takich jak niedawny 1 listopada i przy okazji spotkań rodzinnych opowiadam o nim najmłodszym. A oni – to widać – są bardzo dumni z takiego przodka. Tego nie sposób opisać gdy widzi się, jak słuchają takich historii z otwartymi buziami.

Energetyczna Niepodległość



Wykorzystane materiały archiwalne
pochodzą ze zbiorów PGE SA,
Narodowego Archiwum Cyfrowego
oraz Biblioteki Narodowej



PGE Dystrybucja S.A.

Możemy świętować w sposób

ROZMOWA z dr hab. Markiem Siomą, prof. UMCS z Katedry Metodologii i Badań nad XX-XXI wiekiem

• 11 listopada obchodzimy Święto Niepodległości. Dlaczego wypada ono akurat tego dnia?

- Powód jest bardzo prozaiczny a zarazem dość skomplikowany. Przed drugą wojną światową wcale nie było takie oczywiste, że tym symbolicznym dniem świętowania odzyskania niepodległości będzie właśnie 11 listopada. Ten dzień oficjalnie stał się świętem dopiero w 1937 roku, kiedy zostało to uregulowane prawnie (ustawa z 23 kwietnia 1937 roku). Stało się to po długiej dyskusji. Na ten temat dyskutowali w zasadzie wszyscy. Padły różne daty, oprócz 11. także 14., ale i 7 listopada. Rozważano nawet dzień 5 listopada 1916 roku, jako moment odrodzenia Królestwa Polskiego. Dlaczego ostatecznie zdecydowano się na pierwszą z tych propozycji? Przede wszystkim dlatego, że był to dzień, w którym Józef Piłsudski przejął władzę nad wojskiem z rąk Rady Regencyjnej. Powodem drugim było zakończenie Wielkiej Wojny. 11 listopada 1918 w Łasku Compiègne pod Paryżem Niemcy podpisali zawieszenie broni, co de facto oznaczało koniec pierwszej wojny światowej. Dzisiaj może wydawać się to niezrozumiałe, ale ówczesnie taka korelacja nie była bez znaczenia. Podobnie jak wydanie przez premiera Józefa Piłsudskiego 8 listopada 1926 roku okólnika ustanawiającego dzień 11 listopada dniem wolnym od pracy.

11 listopada był mocno forsonowany przez piłsudczyków. Opowiadali się oni za tym dniem także ze względu na etos wojska. Piłsudski zawsze był utożsamiany z wojskiem, właściwie nigdy nie pokazywał się w cywilnym ubraniu, bez swojej kurtki strzeleckiej. To wydaje się najprostsza odpowiedź na pytanie, dlaczego właśnie ten dzień jest symbolem



odzyskania przez Polskę niepodległości.

• **Za ojca niepodległości uznawany jest właśnie Józef Piłsudski. Słusznie?**

- Absolutnie tak. Bez Piłsudskiego nie da się mówić o naszej niepodległości. Aczkolwiek ostatnio – i to jest wielka wartość dodana naszych czasów – mówimy o tzw. ojcach niepodległości. Być może wkradła nam się tutaj pewna amerykanizacja, ale ona jest o tyle istotna i zasadna, że to nie jeden marszałek Piłsudski doprowadził do tego, że Polska stała się niepodległym krajem. Był to cały szereg ludzi: Ignacy Jan Paderewski, Wojciech Korfanty, Ignacy Daszyński, Wincenty Witos i Roman Dmowski. To były osoby, które przyczyniły się do odzyskania niepodległości. Można się zastanawiać, kto z nich odegrał bardziej znaczącą rolę, czy ważniejsze jest wojsko czy polityka, czy na

Dr hab. Marek Sioma, prof. UMCS z Katedry Metodologii i Badań nad XX-XXI wiekiem
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

odwrót. To odwieczny spór, ale nazwałbym to dysputą akademicką, bo jedno bez drugiego nie doprowadziłyby do odbudowy naszego państwa. Bez polityki nie byłoby wojska, bez wojska nie byłoby niepodległości i polityki. To jest krąg zamknięty i tak musimy na to patrzeć. Nie wolno też zapominać o tysiącach „zwykłych” Polaków walczących o Niepodległość, nie tylko w okopach i bronią w rękę, ale także dyplomacją, piórem, a nawet zwykłą codzienną pracą organiczną.

• **Jaki był przełomowy moment na polskiej drodze do odzyskania niepodległości?**

- Tych momentów było wiele. Jedna ze szkół mówi, że środkiem do celu były

powstania narodowe XIX wieku, bez których nie byłoby mitu walczącego, niezłomnego Polaka. Abstrahując od tematu, spójrzmy na twórczość Henryka Sienkiewicza. Jej celem było pokrzepienie serc, powiedzenie: „patrzcie, jesteście Polakami!”. To było podane w bardzo fajnej formie, Sienkiewicz cofnął się o ponad 200 lat, czyli nikt nie mógł tego na poważnie zweryfikować, ale to służyło jednej rzeczy. Chodziło o pokazanie, że łączy nas coś więcej, niż tylko wspólna mowa. Że łączy nas tradycja, historia i wspólnota dziejów. Wracając do powstań narodowych, one też odgrywały ogromną rolę w propagowaniu polskości.

Ten okres był momentem powstania nowoczesnego społeczeństwa. Jeśli nawet odrzucimy wątek powstań, to wtedy zaczęły pojawiać się partie polityczne. One są bardzo często ignorowane w analizie genezy niepodległości Polski, ale nie można nie doceniać ich znaczenia. Partie, szczególnie na w początkach XX wieku były partiami „dla wszystkich”. Tam byli chłopci, robotnicy, inteligencja, ziemianie, magnateria itd. Te ugrupowania zaczęły mówić o przyszłości, propagować ideę polskości.

Ale gdyby chcieć wskazać inny konkretny moment, powiedziałbym, że był nim wybuch pierwszej wojny światowej. Naprzeciw siebie stanęły dwa bloki: Niemcy i Austro-Węgry z koalicjantami w postaci Bułgarii i Turcji, przeciwko entencie, w której były Rosja, Wielka Brytania, Francja czy Włochy (od 1915 roku). To była zupełnie inna wojna, która zakończyła się rozstrzygnięciem, jakie nigdy wcześniej w historii nie miało miejsca. To nie był konflikt między jedną a drugą stroną, ale starcie bloków. To spowodowało, że sprawa polska zaczęła żyć na arenie międzynarodowej.

Za inny moment przełomowy można uznać Akt 5 listopada 1916 roku. To

najbardziej nam odpowiadający

bardzo ciekawa data, bo państwa centralne, czyli Niemcy i Austro-Węgry, ogłosiły wtedy powstanie Królestwa Polskiego, co można uznać za zapowiedź utworzenia państwa, które istniało przed rozbiorami.

• Niebagatelną rolę w wydarzeniach z listopada 1918 roku odegrał też Lublin...

- W nocy z 6 na 7 listopada powstał tu Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej Ignacego Daszyńskiego, uznawany za pierwszy rząd niepodległego państwa. Mówi się o nim lewicowy, choć jest to nieco mylne stwierdzenie. Owszem, wchodzący w jego skład politycy Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiej Partii Socjaldemokratycznej czy Polskiego Stronnictwa Ludowego obu nurtów byli proweniencji lewicowych, ale łączyła ich przede wszystkim przynależność do Konwentu A Polskiej Organizacji Wojskowej. Był więc to rząd, który w domyśle miał przygotować pole dla Piłsudskiego, który wówczas jeszcze przebywał w więzieniu w Magdeburgu. Zobaczmy zresztą, co się stało. Ogłoszenie „Manifestu do Ludu Polskiego!” przez rząd Daszyńskiego nie spowodowało żadnej reakcji. Lublin 7 i 8 listopada wyglądał jak normalnie funkcjonujące miasto. Sytuacja diametralnie zmieniła się 10 listopada na wiadomość, że do Warszawy przybył Józef Piłsudski, uważany wręcz za zbawiciela narodu.

• Wracając do rządu Ignacego Daszyńskiego, dlaczego powstał on właśnie w Lublinie?

- Tutaj po prostu były ku temu warunki. Miasto było wolne od władz okupacyjnych, władzę w nim przejęła Polska Organizacja Wojskowa, choć powstała też Rada Delegatów Robotniczych. Działacze niepodległościowi uznali, że Lublin jako duże, wówczas kilkudziesięcioletnie miasto, nadaje się dobrze na siedzibę

rządu. Co więcej, ukonstytuował się on w budynku na pl. Litewskim 3, dokładnie w tym samym miejscu, w którym mieściła się siedziba generała gubernatora gen. Antona Lipoścaka. Było gdzie fizycznie ten rząd zainstalować. Nie bez znaczenia była też bliskość Warszawy.

• Jakie wyzwania stały przed państwem odbudowującym się po 123 latach zaborów?

- Najważniejszym wyzwaniem było opanowanie sytuacji wewnętrznej i podjęcie próby scalenia poszczególnych zaborów. To było zadanie na pierwsze miesiące, bo tak naprawdę Galicja „przyłączyła się” do Królestwa dopiero w grudniu 1918 roku. Wielkie Księstwo Poznańskie, czyli Wielkopolska, zrobiła to dopiero po traktacie wersalskim, czyli w lipcu 1919 roku. W tym przypadku ogromną rolę odegrało zakończone sukcesem powstanie wielkopolskie. Pomorze powróciło do Rzeczypospolitej w lutym 1920 roku. W przypadku Kresów Wschodnich czy wschodniej Galicji zajęło to jeszcze więcej czasu.

Przed powstającym państwem stało też wyzwanie, jakim było uporanie się z problemami gospodarczymi. To był koszmar, bo to państwo nie miało administracji, nie zbierało podatków i wciąż prowadziło szereg kosztownych wojen. Te przede wszystkim kwestie absorbowaly władze państwowe. To były też początki polskiej dyplomacji. Tych problemów było naprawdę mnóstwo. Odrodzenia się polskiego państwa nie rozpatrywałbym jednak w kategoriach cudu, tylko ogromnego, nieprawdopodobnego wysiłku społeczeństwa, poniesionego nie tylko przez elity, ale także przez zwykłych, prostych ludzi, o których nie możemy zapominać i którzy też budowali to państwo.

Prawda jest taka, że Druga Rzeczpospolita nigdy nie była

krajem mlekiem i miodem płynącym. To było nierealne z uwagi na ówczesną biedę i straty wojenne. To wszystko trzeba było, mówiąc kolokwialnie, „ogarnąć”, wtłoczyć w jakiś ustrój polityczny i próbować tą całością administrować. Pod koniec lat 30. XX wieku było już widać tego pewne efekty. Stało się jasne, że Polska jest państwem, które nie chce sobie pozwolić na powrót do czasów, kiedy nie było suwerenne i zależne od innych państw.

• Jak wówczas świętowano odzyskanie niepodległości?

- Trudno powiedzieć, że początkowo świętowano odzyskanie niepodległości, bo wtedy świętowano koniec wojny. Pamiętamy, że w Lublinie 11 listopada 1918 roku było już właściwie po wszystkim. Nie było już generała gubernatora Lipoścaka, który w eskorcie żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej wyjechał do Krakowa. Trochę inaczej wyglądało to w Warszawie, gdzie zaczęło się rozbrajanie oddziałów niemieckich, co na Lubelszczyźnie miało miejsce kilka dni wcześniej. Pojawienie się entuzjazmu było naturalne, ale był on związany z końcem wojny, w której brały udział miliony ludzi, w tym Polacy. Każdy czekał na powrót ojca, syna czy brata. Prawdziwe świętowanie odzyskania niepodległości przyniosło dopiero lata 1937-1938, kiedy w Warszawie urządzono defilady wojskowe z udziałem licznej i entuzjastycznie nastawionej publiczności. Oczywiście, pewne uroczystości organizowano już wcześniej, ale sprowadzały się one do mszy świętej w intencji

ojczyzny czy patriotycznych wystąpień.

• Jak możemy świętować dzisiaj?

- Możemy świętować w sposób jaki chcemy i uznanym za najbardziej nam odpowiadający. Generalizując, robimy to na dwa sposoby: oficjalny i mniej oficjalny. Mamy wszelkiego rodzaju oficjalne uroczystości państwowe jak m.in. te na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, w których poza władzami państwowymi i samorządowymi, politykami różnych ugrupowań, wojskiem i innymi służbami mundurowymi biorą czynny udział obywatele. Takie same obchody odbywają się w większych i mniejszych miastach. Jeśli chodzi o drugi sposób, to pozytywnym przejawem świętowania jest wywieszanie flagi państwowej, ale może to być także każdy inny przejaw naszej patriotycznej postawy obywatelskiej.

Rozmawiał:
TOMASZ MACIUSZCZAK



Możemy świętować w sposób jaki chcemy i uznanym za najbardziej nam odpowiadający. Pozytywnym przejawem świętowania jest wywieszanie flagi państwowej

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI/ARCHIWUM

Wyjątkowe Znaki Czasu

Jedno z nielicznych prywatnych muzeów w Polsce i pierwsze w województwie lubelskim muzeum bez siedziby



Agnieszka Kasperska

Muzeum powstało 4 lata temu. Gromadzi przedmioty związane z okresem państwowości polskiej, czyli mniej więcej od X wieku. Jego organizatorzy najbardziej interesują się jednak okresem od rozbiorów, poprzez zabory, powstania, odzyskanie niepodległości, okres międzywojenny i wojnę do dnia dzisiejszego.

- Zaczęło się od pasji kolekcjonerskiej i refleksji, co dzieje się z gromadzonymi przedmiotami po śmierci kolekcjonera – opowiada Grzegorz Sztal, pomysłodawca muzeum i zbieracz militariów, znaczków, monet, pocztówek, zegarów i ciekawych przedmiotów niosących w sobie historię o minio-

nych czasach i ludziach, których już nie ma. - Obserwując starszych kolegów, którzy schodzili z tego świata widziałem, że zostają po nich kolekcje, z którymi spadkobiercy mają duży kłopot. W większości przypadków nie dzielą oni zainteresowań ojca czy dziadka. Traktują go wręcz jako osobę „dziwną”. Zbierracze są często wyobcowanym elementem, który potrafił generować konflikty domowe, bo na kolejny przedmiot do kolekcji potrafili wydać środki, które miały być przeznaczone na jakieś przedsięwzięcia rodzinne.

Spadkobiercy nie znają też często wartości kolekcji: najbardziej istotnej czyli historycznej ale też tej materialnej. Dlatego Sztal wychodzi z założenia, że kolekcje nie powinny

być nigdy rozłączone i powinny służyć przyszłym pokoleniom.

HISTORIA PRZEDMIOTU

Sztal uważa, że właśnie przez kontakt z przedmiotami najlepiej uczyć się historii. Rzeczy mogą nas zachwycić nie tylko dlatego, że są wykonane bardzo estetycznie i z ogromną starannością. Przede wszystkim niosą one ze sobą własną historię, historię wydarzeń i osób, które je wytworzyły i użytkowały.

- Dlatego każdy przedmiot nie jest tylko rzeczą ale sumą pewnych emocji – uważa założyciel lubelskiego muzeum Znaki Czasu. - Po kilkudziesięciu latach obcowania z tymi przedmiotami zauważyłem, że znacznie większą wartością niż sam przedmiot jest historia,

która go otacza. Podam przykład. Zbierałem szable, ale istnieje niewielka tylko grupa odbiorców, którzy też są nimi zainteresowani. Krąg odbiorców znacznie się jednak poszerzy jeżeli opowiemy często tragiczną historię, tych którzy tej szabli używali. Przy tak podanej opowieści zaczynamy zauważać, że nasza praca kolekcjonerska służy społeczności.

MUZEUM BEZ ADRESU

I tak powstał pomysł na prywatne muzeum historyczne, w którego stworzenie zaangażowała się cała rodzina Sztalów.

- Mówiąc o muzeum myślimy najczęściej o budynku, do którego można pójść i coś zobaczyć. Mieliśmy taki pomysł, ale okazało się, że wiąże się to z ogromnymi kosztami



stałymi i niepewnymi dochodami. Na to nas zwyczajnie nie stać. Dlatego mamy status muzeum w organizacji, czyli działamy nie posiadając adresu i stałej ekspozycji.

Taki status pozwala natomiast na działanie wspólnie z innymi instytucjami.

- Dzięki współpracy z placówkami z całego kraju, m.in. z Instytutem Pamięci

Narodowej, Muzeum Historii Miasta Lublina czy Muzeum Miejskim „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej możemy rozpoznać nasze zbiory na wystawach z obopólną

korzyścią – podkreśla Sztal. - Największą misją muzeum jest przecież zaprezentowanie swoich zbiorów jak najszerszej publiczności, bo tylko wtedy to ma sens.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości na monetach

Narodowy Bank Polski od sześciu już lat wydaje monety kolekcjonerskie „Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości”. Właśnie rozpoczęła się sprzedaż kolejnej z serii, poświęconej tym razem Ignacemu Daszyńskiemu

W 2015 r. NBP rozpoczął emisję serii „Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości”. Kolejne monety trafiają na rynek w listopadzie tuż przed Dniem Niepodległości. Dotychczas ukazały się monety upamiętniające Wincen- tego Witosa, Wojciecha Korfa- ntę, Ignacego Jana



Paderewskiego, Romana Dmowskiego, Józefa Hallera i Józefa Piłsudskiego.

W tym roku moneta poświęcona jest Ignacemu Daszyńskiemu (1866–1936),

polskiemu politykowi socjalistycznemu w Galicji, wieloletniemu posłowi w parlamencie austriackim z ramienia Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej

Galicji i Górnego Śląska (PPSD), premierowi rządu lubelskiego w listopadzie 1918 r., posłowi Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) na Sejm RP kolejnych kadencji (od 1919 r.) oraz marszałkowi sejmu w latach 1928–1930.

NBP wyemitował 11 tys. sztuk monet srebrnych o nominale 10 zł, które można nabyć w cenie 170 zł brutto oraz 1200 monet złotych o nominale 100 zł, których cena wynosi 2200 zł brutto. Monety można kupować w oddziałach okręgowych NBP oraz w sklepach internetowych NBP Kolekcjoner.

oprac. ask



Okoliczności sprzyjają

ROZMOWA z dr. Andrzejem Gładyszem, historykiem i muzykologiem z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

• Trwają prace nad projektem ustawy o symbolach państwowych RP, który zakłada m.in. zmiany w hymnie państwowym. Jego autorzy tłumaczą, że zmiana kolejności drugiej i trzeciej zwrotki „Mazurka Dąbrowskiego” przywróci logikę utworu napisanego w 1797 roku przez Józefa Wybickiego. Słusznie?

- Tę kwestię należy postrzegać jako korektę, a nie próbę burzenia ustalonego porządku. Myślę, że okoliczności, w których cały czas funkcjonujemy, czyli niedawna setna rocznica odzyskania niepodległości i przypadająca w tym roku setna rocznica regulującego wschodnią granicę Polski traktatu ryskiego, są dobrą okazją, by przywrócić się znowu symbolicznie narodowej. Wydaje mi się, że hymn od strony administracyjnej jest najbardziej zaniedbanym symbolem narodowym. Jeśli chodzi o kolejność zwrotek, to dziś funkcjonujemy w układzie czterozwrotkowym, gdzie pierwsza zwrotka zaczyna się od słów „Jeszcze Polska nie zginęła”, druga: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę”, trzecia: „Jak Czarniecki do Poznania” i czwarta: „Już tam ojciec do swej Basi”. To jest kolejność, która ustawowo została zatwierdzona 26 lutego 1927 roku, jest więc dość archaiczna. W oryginalnej kolejności obecnych zwrotek drugiej i trzeciej była odwrotna, a zatem zgodna z historyczną chronologią wydarzeń, najpierw wspominając siedemnastowiecznego dowódcę polskiego z okresu szwedzkiego potopu – Stefana Czarnieckiego – a dopiero później towarzyszącego polskiemu bojom o niepodległość na przełomie XVIII i XIX stulecia – Napoleona Bonaparte.

• Czy to pierwszy raz, gdy w hymnie narodowym wprowadzane są zmiany?

- Tak jak wspomniałem, wersja, którą obecnie wykonujemy jest datowana na lata 20. XX wieku. Jej wykształcenie się to proces oddolny, opierający się na tzw. tradycji ustnej, tzn. wersji funkcjonującej w społeczeństwie w oparciu o międzypokoleniowy przekaz pamięciowy. Z racji na niedoskonałość tego systemu, niewątpliwie w jego efekcie mogło dojść do pewnych zmian, tak w materii tekstowej, jak i melodycznej. Zresztą o popularności Mazurki świadczy choćby fakt, że już w XIX wieku został wykorzystany jako wzór muzyczny lub literacki w kilkunastu hymnach i pieśniach państwowych oraz narodowych, głównie słowiańskich, by wymienić choćby pieśń „Hej, Słowacy”, czy czeską „Hej, Słowianie”, „Jeszcze Chorwacja nie umarła”, wreszcie hymn ukraiński „Jeszcze nie umarła Ukraina”. W dwudziestoleciu zrezygnowano również ostatecznie z oryginalnych zwrotek 4. i 6., o następującej treści:

4. *Niemiec, Moskal nie osiedzie, gdy jawni palasza, hasłem wszystkich zgoda będzie i ojczyzna nasza.*

6. *Na to wszystkich jedne głosy: „Dostę tej niewoli mamy Raclawickie Kosy, Kościuszkę, Bóg pozwoi”.*

Jak można przypuszczać, były one już nieaktualne, skoro niepodległość odzyskano. Zapewne nie chciano też budować atmosfery konfliktu i niepokoju, zwłaszcza w trudnym geopolitycznym położeniu II Rzeczypospolitej.

• Pojawiały się głosy o zmianie tonacji z F-dur, która jest niewykonalna dla większości śpiewających. W projekcie ustawy pojawił się zapis o możliwości śpiewania

hymnu w innej tonacji. To dobre rozwiązanie?

- Należy uznać to za uzupełnienie za cenną i wartościową zmianę. Tonacja F-dur wymusza wykonywanie stosunkowo wysokich dźwięków, zwłaszcza w refrenie, które przez amatorskich wykonawców mogą być zaśpiewane nieczysto, niedokładnie, czasem wręcz wykrzywane. „Miękki” zapis dotyczący wykonywania w tonacjach niższych pozwala osobie odpowiedzialnej za muzyczną oprawę uroczystości na dobór tonacji do aparatu wykonawczego, zwłaszcza wokalnego. Jedną tonacją będzie brzmieć lepiej w wykonaniu chóru jednorodnego (złożonego z samych kobiet, lub samych mężczyzn lub dziecięcego), kolejną w przypadku amatorskiego chóru mieszanego, oryginalna „obroni się” raczej tylko w przypadku zespołu profesjonalnych lub półprofesjonalnych. To samo dotyczy wykonania solowych (przez jednego śpiewaka/śpiewaczkę), w których każdorazowo artysta dysponuje inną skalą głosu oraz charakterystyczną barwą brzmienia. Warto też wspomnieć, że w projekcie ustawy zdecydowano się również na selekcję konkretnych opracowań (aranżacji) na różnorodne zespoły instrumentalne, wybierając co do zasady funkcjonujące już aranżacje uznanych autorów z zakresu muzyki instrumentalnej, m.in. Jana Maklakiewicza, czy Tadeusza Paciorkiewicza.

• W jakich okolicznościach powstał Mazurek Dąbrowskiego?

- Gdy w wyniku III rozbioru, Rzeczypospolita zniknęła z mapy Europy, w 1795 roku liczne grono polityków, dyplomatów i wojskowych emigrowało do Europy Zachodniej, a zwłaszcza do Paryża. To w stolicy Francji ogarniętej

ruchami rewolucyjnymi, u boku Napoleona Bonaparte, narodziła się idea powołania do życia polskich formacji wojskowych, z siedzibą w Republice Lombardzkiej (północna Italia). Na czele Legionów Polskich we Włoszech stanął w 1797 roku gen. Jan Henryk Dąbrowski, doświadczony oficer stanisławowski, wspierany przez grono dowódców, m.in.: gen. Karola Kniaziewicz, mjr Antoniego Kosińskiego, czy Józefa Wybickiego, autora słów hymnu.

Gdy Wybicki w lipcu 1797 roku zobaczył na własne oczy szeregi polskich żołnierzy, z kokardami w barwach narodowych, sztandarami i włoskim hasłem na naramiennikach „Gli uomini liberi, sono fratelli” (tłum. Ludzie wolni są braćmi), wzruszony napisał słowa Pieśni Legionów Polskich we Włoszech, która jeszcze w tym samym miesiącu została po raz pierwszy wykonana na ulicach miasteczka Regio Emilia, prawdopodobnie podczas jednej z defilad legionistów, ewentualnie przy okazji symbolicznej uroczystości zasadzenia drzewka wolności przez dowódcę Legionów.

• Jak doszło do tego, że utwór Józefa Wybickiego został hymnem narodowym?

- Pieśń bardzo szybko rozprzestrzeniła się w środowisku legionowym, a za jego pośrednictwem dotarła na ziemię Rzeczypospolitej znajdujące się pod zaborami. Musiało się to stać niemal natychmiast, skoro właśnie tą pieśnią witanogen Dąbrowskiego (i towarzyszącego mu Wybickiego), gdy w listopadzie 1806 roku polskie formacje wkraczały do Poznania. Powszechną popularność musiała zyskać w czasach Księstwa Warszawskiego (1807-1815), a później mimo utraty względnej

korekcie

Jana Pawła II



suwerenności stała się jednym z ważniejszych śpiewów patriotycznych. To właśnie tradycja powstańcza i popularność pieśni w chwili odzyskania niepodległości oraz jej unikatowy charakter, pozwalający na identyfikację Polaków z wszystkich zaborów oraz tych rodaków, którzy pozostali na emigracji, sprawiły, że niemal automatycznie stała się ona nieoficjalnym hymnem państwowym. Po ustabilizowaniu sytuacji politycznej, ostatecznym zatwierdzeniu granic II Rzeczypospolitej, wprowadzono jej naukę do szkół (październik 1926 roku), a od grudnia 1926 roku wykonywano ją codziennie na antenie Polskiego Radia. Było to swoiste przygotowanie społeczeństwa do podjętej 26 lutego 1927 roku decyzji, na mocy której ustanowiono „Mazurek

Dąbrowskiego” hymnem państwowym.

• Zanim oficjalnie ustanowiono hymn narodowy, były też inne pieśni, które pełniły podobny charakter...

- Rzeczywiście konkurencja była poważna. Niewątpliwie warto w tym miejscu wspomnieć o religijnej średniowiecznej pieśni „Bogurodzica”, śpiewanej przez polskie rycerstwo w bitwie pod Grunwaldem oraz podczas innych starć, czy hymnie ku czci św. Stanisława „Gaude Mater Polonia” (Raduj się, Matko Polsko), obecnie będącym pieśnią akademicką, które jednak u progu XX wieku wydawały się już mocno nieaktualne. Zdecydowanie większą popularnością cieszyły się kilka innych tytułów. Należała do nich m.in. „Pieśń narodowa za pomyślnością króla” napisana

w 1816 roku przez Alojzego Felińskiego (tekst) i Jana Kaszewskiego (muzyka), dziś znana pod nazwą „Boże, coś Polskę”. W kolejnych latach po skomponowaniu utworu, kolejne zwrotki dopisał Antoni Gorecki, dokonano również istotnej zmiany tekstu w refrenie, w którym słowa „Naszego króla (czyli rosyjskiego cara) zachowaj nam, Panie” zastąpiono patriotycznym zawołaniem „Naszą Ojczyznę racz nam zwrócić, Panie”. Istotną rolę w powstaniu listopadowym pełniła „Warszawianka” napisana w jęz. francuskim przez Kazimierza Delavigne’a, a przełożona na język polski przez Karola Sienkiewicza, z muzyką Karola Kurpińskiego. Przed I wojną światową na patriotyczną listę muzycznych hitów dostała się „Rota” ze słowami Marii Konopnickiej i muzyką Feliksa Nowowiejskiego, którą po raz pierwszy

wykonano podczas odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie w lipcu 1910 roku, a zatem w 500. lat od wielkiej wiktorii nad Krzyżakami. W środowisku legionowym z kolei szczególną popularnością cieszyła się pieśń „Pierwsza Brygada” kpt. Andrzeja Brzuchal-Sikorskiego, która do dzisiaj pełni funkcję pieśni reprezentacyjnej wojska polskiego. To jednak „Mazurek Dąbrowskiego” okazał się propozycją najbardziej wpadającą w ucho i okrzepłą w świadomości społecznej, pozwalającą wznieść się ponad polityczne, geograficzne, czy światopoglądowe podziały wewnątrznarodowe. Niewątpliwie jest tak i dzisiaj i pozostaje wierzyć, że tak będzie w przyszłości.

**Rozmawiał
TOMASZ MACIUSZCZAK**

Jankowscy i Magierscy

– historia zapomniana

Historia odzyskania niepodległości to nie tylko nazwiska polityków i żołnierzy. To nie tylko daty i miejsca. To przede wszystkim losy ludzi, którzy wtedy żyli i działali myśląc więcej o innych niż o sobie samych. Ludzi, których nazwiska nikną w mroku dziejów a zasługują, by pokazać je w świetle dziennym. Ludzi takich jak rodziny Jankowskich i Magierskich

Agnieszka Kasperska

Paweł Jankowski urodził się w 1875 roku w Warszawie. Medycynę studiował w Zurychu. To właśnie tam poznał swoją przyszłą żonę Marię, karaimkę pochodzącą z Kerczu na Krymie, którą zafascynowali Polacy. Podziwiała naród, który po ponad 100 latach niewoli dążył do odzyskania niepodległości. W krótkim czasie została Polką, zagorzałą zwolenniczką wolnego kraju. Bardzo szybko nauczyła się języka polskiego, mając za lektury wydawane wówczas w Szwajcarii prace Stefana Żeromskiego.

LUBLIN NIE BYŁ
ZESŁANIEM

Po zakończeniu wojny japońsko-rosyjskiej Jankowscy osiedlili się w Warszawie i zaangażowali w działalność Polskiej Partii Socjalistycznej. W jej ramach Maria, jako łączniczka, brała udział w przygotowaniach do zamachów na gubernatorów warszawskich. W mieszkaniu Jankowskich przy ulicy Chłodnej mieściło się biuro PPS. W 1908 roku małżonkowie zostali aresztowani i wydaleniu wyrokiem z terenu Królestwa Polskiego. Po wielu przeprowadzkach i złagodzeniu kary przenieśli się ostatecznie w 1911 r. do Lublina znajdującego się wówczas pod zaborem rosyjskim.

- Znaleźli pracę w nowo utworzonym Szpitalu Dziecięcym ufundowanym przez rodzinę Vetterów. Doktor objął tam stanowisko ordynatora oddziału chirurgii. Maria pracowała w ambulatorium miejskim – opowiada Grzegorz Szał,



Paweł Jankowski „Autoportret”. Znany lekarz i społecznik był człowiekiem niezwykle uzdolnionym: grał na skrzypcach i na fortepianie, rzeźbił, malował, biegle władał sześcioma językami.

dyrektor Muzeum Znaki Czasu, w którego zbiorach znajduje się blisko tysiąc listów pisanych do siebie przez małżonków Jankowskich i które w oparciu o nie próbuje ocalić ich sylwetki od zapomnienia. - Lublin

nie był dla nich kolejnym etapem zesłania. Mieli tutaj warunki aby móc spełniać się w pracy społecznej i politycznej.

PRACA U PODSTAW

Jankowscy zdawali sobie sprawę, że odzyskanie niepodległości nie będzie możliwe bez stworzenia wykształconego i zdrowego społeczeństwa. Na tym skupiła się więc ich działalność. Oboje pomagali dzieciom z najbiedniejszych rodzin. Brali udział w akcjach takich jak „Kropla

mleka” czy wparcie uczącej się młodzieży. Promowali także tworzący się ruch skautowski na Lubelszczyźnie.

- Dziś działalność charytatywna związana jest przede wszystkim z uczestnictwem w zbiórkach pieniędzy. Jankowscy działali inaczej angażując w pomoc własne środki – tłumaczy Szał. - Na przykład gdy Paweł, chorując na gruźlicę, musiał zrezygnować z pracy w szpitalu na pomoc biednym dzieciom przekazał całą swoją odprawę.

Paweł należał też do Towarzystwa Szerzenia Oświaty „Światło” oraz Lubelskiego Towarzystwa Muzycznego. Był współzałożycielem „Dziennika lubelskiego” oraz jednym z twórców Lubelskiej Spółdzielni Spożywców. Razem z Ireną Kosmowską zakładał Szkołę Rolniczą dla dziewcząt w pobliskim Krasieninie. Po wybuchu I wojny światowej Jankowscy przystąpili natomiast do Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej i włączyli się w tworzenie Szpitala dla Legionistów w Lublinie, gdzie Maria przez pewien czas pełni funkcję ordynatora. Z legionami byli związani zresztą bardzo mocno. W ich domu przechowywane było archiwum I Brygady Legionów.

Po odzyskaniu niepodległości, śmierci męża i ukochanego syna, Maria całkowicie oddała się pracy społecznej. Między innymi wspólnie z Józefem Czechowiczem tworzyła świetlicę dla dzieci ulicy „Klub uliczników”. Z ramienia Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet zajmowała się budową domu dziecka w dzielnicy Dziesiąta. Prace zostały zakończone dopiero w 1937 roku. Ciężko



chora Maria nie zdążyła już zobaczyć dzieła swojego życia. Po jej śmierci ZPOK nadał nowo powstałej instytucji jej imię. Dzisiaj w tym budynku mieści się Przedszkole nr 3, które w czerwcu tego roku przyjęło imię Marii Jankowskiej – twórczyni tego miejsca i lubelskiej lekarki, która całe życie poświęciła dzieciom.

ŻYCIE DLA IDEI

W domu Jankowskich bywało wiele znanych z historii postaci: Andrzej Strug, Maria Dąbrowska, Wacław Sieroszewski, Arnsztajnowie...

- Wiemy, że mieszkanie Jankowskich przy ulicy Namieśnikowskiej 14 (dzisiejsza Narutowicza – red.) odwiedził też Józef Piłsudski. Możemy domniemywać, że nie była to tylko wizyta kurtuazyjna u podwładnego, ale u przyjaciół. Kiedy się poznali i w jakich okolicznościach, tego dziś się już chyba nie dowiemy – przyznaje Grzegorz Sztal. - Wiemy natomiast, że umierając doktor napisał do Piłsudskiego list zaczynający się od słów:

**„Kochany Dziadku,
Kochany Komen-
dancie, Brygadierze,
Kochany Ziuku”.**

**Osoba niebędąca
w bliskich relacjach
na takie sformuło-
wania nie mogłaby
sobie pozwolić.**

W 1916 roku Paweł Jankowski został wybrany do Rady Miejskiej w Lublinie. Powołano go też na członka Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego rezydującej w Warszawie, gdzie zasiadał w komisjach wojskowej i zdrowia.

- Ta rodzina cały czas zajmowała się pracą na rzecz potrzebujących. Poświęcali się życiu społecznemu, kulturalnemu i niepodległościowemu. Po to żyli. Po to działali. To było życie dla idei – podkreśla dyrektor Muzeum Znaki Czasu.

TRZY POKOLENIA

Ale na kartach historii zapisały się aż trzy pokolenia Jankowskich. Każdy zyciorys to gotowy scena-

riusz na osobną książkę lub film. Córki Jankowskich w rodzinnym domu przy ul. Narutowicza (dawniej Namieśnikowskiej) 14, Lublin, 1918 rok. Po prawej, obok autoportretu Pawła Jankowskiego, reprodukcja grafiki, którą doktor podarował żonie na czas rozstania, gdy wyjeżdżała z ich synkiem z Żurychu. Nad kilimem pocztówki typów ludowych według rysunków lubelskiego artysty malarza Konstantego Kietlicza-Rayskiego.

riusz na osobną książkę lub film.

Córka Pawła i Marii - Danuta Magierska to lubelska harcerka i działaczka społeczna aresztowana w latach pięćdziesiątych za swoją działalność opozycyjną, która poświęciła życie wychowaniu młodzieży w duchu harcerskich ideałów. Drugą córkę Joannę po mężu Szydłowską znamy jako więźniarkę Ravensbruck, która po wojnie prowadziła pracownię metaloplastyki projektując i tworząc

srebrną biżuterię. Wnuk Jankowskich – Jan Magierski był znanym lubelskim fotografikiem, polarnikiem i przede wszystkim członkiem Solidarności zajmującym się od połowy lat 70. XX wieku drukiem nielegalnych wydawnictw. Z kolei Krystyna Mrugalska, córka Joanny, absolwentka III Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie całe swoje życie poświęciła osobom niepełnosprawnym. W 1991 roku doprowadziła do powstania Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym. Od początku pełniła funkcję prezesa organizacji, której celem było również wspieranie rodzin osób niepełnosprawnych. W latach 90. XX wieku zorganizowała międzynarodową konferencję poświęconą przestępczości człowieka wobec osób z upośledzeniem umysłowym. Do dzisiaj bardzo aktywnie działa resztą w tym stowarzyszeniu.

W rodzinie były też osoby, które o wolną ojczyznę chciały walczyć nie tylko pracą, ale i z bronią w ręku. Jednym z nich był syn



Maria Jankowska w mieszkaniu przy ul. Narutowicza 14 w Lublinie. W tle portret Aliny Gilliczyńskiej. Na białym blacie fotografia doktora Jankowskiego z okresu Tymczasowej Rady Stanu. 1917 rok.

doktorostwa Jankowskich – Bartosz (tak na niego mówiono chociaż rodzice nadali mu imię Bartłomiej – red.), lubelski harcerz, który po zdaniu matury w 1919 roku poszedł na ochotnika do wojska. Ponieważ niespełna rok wcześniej zmarł jego ojciec matka próbowała go ocalić. Swoimi koneksjami umożliwiła mu służbę w nowo utworzonym Szwadronie Przybocznym Naczelnego Wodza. Elitarna jednostka kawaleryjska tylko raz wzięła udział w walce. 7 czerwca 1920 roku pod Żytomierzem poległo trzech żołnierzy szwadronu – jednym z nich był kapral Bartosz Jankowski, pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

- Jak to możliwe, że w pracę na rzecz innych zaangażowana była cała



rodzina? Trzy pokolenia? – pytam Grzegorza Sztala.

- Dzieci były baczniymi obserwatorami życia i działalności swoich rodziców i ich otoczenia, biorąc z nich przykład. Najlepiej ujęła to chyba pani Krystyna, czyli ostatnia

ciach o polityce, patriotyzmie, czy niepodległości ale dzieci i tak o wszystkim wiedziały obserwując to, czym zajmowali się dorośli. Jedyną rzeczą, w której najmłodsi brali udział było tylko robienie paczek do więzienia.

Czyli najważniejsze nie są słowa, a dawanie przykładu całym swoim postępowaniem, niezwykle ważna jest też rodzina jako miejsce gdzie przechowuje i przekazuje się najważniejsze wartości patriotyczne i moralne

– podsumowuje Sztal.

Paweł Jankowski „Józef Piłsudski”, 1917 rok

żyjąca z tych trzech fascynujących pokoleń, która wychowywała się w czasie okupacji u swojej ciotki Danuty Magierskiej. Powiedziała, że w domu nigdy nie rozmawiało się przy dzie-

W Muzeum Historii Miasta Lublina w Bramie Krakowskiej do końca roku oglądać można wystawę „Doktor Paweł Janowski (1875-1919). Historia nieznaną”.

Od 10 listopada na dziedzińcu Muzeum Narodowego w Lublinie czynne będą wystawy plenerowe pokazujące wkład lubelskich pokoleń Jankowskich i Magierskich dla Niepodległej.

KUL – rówieśnik niepodległości

ROZMOWA z dr. Robertem Derewendą, z Katedry Źródłoznawstwa, Archiwistyki i Dydaktyki Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

• **W jaki sposób powstanie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego powiązane jest z odzyskaniem niepodległości przez Polskę?**

- KUL jest nie tylko równocześnie latkiem niepodległości Polski, ale jednocześnie - gdybyśmy się przyjrzyli temu stuleciu uczelni i dziejom Polski w wieku XX - jest w jakiś sposób odbiciem dziejów Polski od roku 1918 po współczesne czasy. Na historii uniwersytetu swoje piętno odcisnęły lata okupacji niemieckiej, powojennej sowietyzacji, wreszcie KUL wpisał się w walkę o suwerenność narodu w okresie PRL. A wszystko zaczęło się rzeczywiście w 1918 r. Tak jak wtedy KUL budował swoją uniwersytecką tożsamość i podstawy gospodarcze tak również

Polska była budowana jako silny organizm państwowy zdolny oprzeć się zakusom potężnych i agresywnych sąsiadów.

• **Czy uczelnia powstała jako takie miejsce kształcenia elit, które staną na czele tego nowo odrodzonego narodu?**

- Rodząca się Polska potrzebowała ludzi nauki. Trzeba było nie tylko nadrobić okres zaborów, kiedy uniemożliwiano Polakom kształcenie w ich ojczystym języku i w odniesieniu do polskiego dziedzictwa naukowego, ale przede wszystkim wykształcić elity zdolne oprzeć się nowym zgubnym ideologiom. Takimi stały się w tym czasie przede wszystkim: m a r k s i z m i n a r o d o w y socjalizm.

Nauka w Rosji Bolszewickiej, a później w III Rzeszy została wprzęgnięta niejako w system totalitarnego państwa. Teorie o wyższości jednej rasy nad drugą miały usprawiedliwiać przemoc, grabież a nawet śmierć słabszych. Podobnie wśród komunistów dobro proletariatu miało usprawiedliwiać przemoc dyktatury proletariatu. KUL odpowiadała na te zagrożenia ideologiczne kształcąc i wychowując ludzi, którzy będą zdolni do przeciwstawienia się tym zgubnym ideologiom za którymi przecież poszło wtedy tak wielu uczonych w Europie.

• **Czy KUL zdążył wykształcić silne elity przed wybuchem kolejnej wojny?**

- Myślę, że takim sprawdzianem dla Uniwersytetu była nie tylko II wojna światowa, ale również okres po niej, kiedy to Polska była indoktrynowana i znów mieliśmy do czynienia nie tylko z zagrożeniem dla samego narodu, ale również dla nauki. W przypadku II wojny okupant niemiecki chciał uczynić z Polaków niewolniczą siłę roboczą. Dlatego jesienią 1939 roku Uniwersytet został zamknięty, a część profesorów aresztowano i zgładzono. Niektórym udało się jednak podjąć tajne nauczanie.

Zupełnie z inną sytuacją KUL musiał się zmierzyć po II wojnie światowej. Komuniści nie zabronili nauczania uniwersyteckiego, ale zmierzali do tego by nauka została zawładnięta przez ideologię marksistowską. KUL na to się nie zgodził i płacił za to wysoką cenę - nie mógł m.in. prowadzić wielu kierunków studiów, ograniczano rekrutację, czyniono trudności z rozbudową i działalnością uniwersytetu. Ale nawet jeśli KUL-owi nie pozwolono w okresie PRL na kształcenie mas to udało się wykształcić

elity. KUL miał wśród swojej kadry tak wybitnych wykładowców jak Kardynał Karol Wojtyła późniejszy papież Jan Paweł II, czy ks. Franciszek Blachnicki twórca ruchu oazowego. To przecież na KUL-u pracował przed wojną prymas Polski z okresu PRL ks. kard. Stefan Wyszyński.

• **Wróćmy jednak do początków. I niepodległość i działalność KUL rozpoczęła się w Lublinie. Dlaczego właśnie tutaj?**

- W czasie I wojny światowej Lublin stał się siedzibą władz okupacyjnych Austro-Węgier. I właśnie u boku tego państwa, albo lepiej by powiedzieć, na ziemiach polskich kontrolowanych przez państwo austro-węgierskie Polacy podjęli próbę utworzenia załóżki przyszłego rządu. I właśnie Lublin został wybrany przez ks. Idziego Radziszewskiego na utworzenie uniwersytetu katolickiego. Założyciel KUL mimo wielu trudności dopiął swego i Lublin dołączył do grona miast uniwersyteckich. W okresie międzywojennym KUL był jednym z sześciu uniwersytetów II Rzeczypospolitej. I jako równoległość Niepodległej co roku razem z Rzeczypospolitą obchodził swoje urodziny. W ciągu stu lat wykształcił i wychował już kilka pokoleń młodych ludzi. Mi również, ćwierć wieku temu, jako młodemu studentowi zaimponowała uniwersytecka dewiza Bogu i Ojczyźnie („Deo et Patriae”). Potraktowałem ją bardzo poważnie, a KUL stał się dla mnie nie tylko miejscem nauki, ale również formacji czy zawiązywania wielu przyjaźni. Dziś sam stoję w miejscu wykładowcy i współuczestniczę w nauczaniu współczesnych pokoleń, które będą kształtować Polskę i świat w XXI wieku.

Rozmawiała
AGNIESZKA KASPERSKA



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



Warto być Polakiem

„Niepodległość to nie tylko stan prawny i faktyczny, odnoszący się do państwa i narodu. To także realny kształt tego narodu, jego świadomości.”

LECH KACZYŃSKI
PREZYDENT RP

Lubelskie

Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego

